

MODLITWA WSTĘPNA

Panie Jezu!

Zgromadziliśmy się tu dziś u stóp tronu Twojej Najświętszej Rodzicielki, którą z wysokości Krzyża oddałeś nam za Matkę, aby za Jej wzorem podążać drogą Krzyżową. Ona pierwsza rozpamiętywała poszczególne miejsca Twojej męki i współcierpiąc przemierzała szlak znaczony Twoją Świętą Krwią.

Rozważając kolejne stacje Drogi Krzyżowej, chcemy modlić się o te łaski, które pozwolą nam być podobnymi do Ciebie, Jezu, w naszych codziennych zmaganiach. Pragniemy być takimi, jak Ty, który pomimo niewyobrażalnego cierpienia, zachowałeś w sercu pokój i nadzieję, a pełniąc pokornie wolę Ojca dałeś przykład miłosiernej miłości najwyższej próby.

DROGA KRZYŻOWA SYCHAR

STACJA I

PAN JEZUS NA ŚMIERĆ SKAZANY

(nierozzerwalność małżeństwa wyrokiem?)

Zapadł wyrok. Nieodwołalna decyzja Piłata została podjęta- Jezus zginie śmiercią krzyżową. Bóg- Człowiek przyjmuje wyrok z pokojem i godnością. Idąc do Jerozolimy wiedział, co Go tam czeka. A jednak nie zawrócił, nie stchórzył, nie zmienił zdania. To tak jakby sam podpisał wyrok na siebie.

Każdy z nas, wstępując w związek małżeński podjął nieodwracalną w skutkach decyzję. „Ślubuję Ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz, że Cię nie opuszczę aż do śmierci.” Potem Pan Bóg przypieczętował tę przysięgę słowami kapłana „co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela”. Nieodwracalna nierozzerwalność małżeństwa stała się faktem. Z jednej strony przyjąłeś obietnicę, że współmałżonek Cię nie opuści, ale z drugiej ty dałeś słowo, że wytrwasz do końca.

A jednak któregoś dnia usłyszałeś słowo: odchodzę. W rękę trzymałeś akt ślubu i nie dowierzałeś. Bo przecież Twoje małżeństwo trwa. Usłyszałeś znów: odchodzę. To słowo zabrzmiało jak wyrok.

Czy nierozzerwalność sakramentalnego małżeństwa jest dla Ciebie wyrokiem-przekleństwem, czy może jednak szansą- błogosławieństwem? Przekleństwem, bo po ludzku trudno żyć w pojedynkę, gdy plan był inny, bo samotność opuszczonego małżonka jest pełna pokus, aby jednak się z kimś związać, aby mieć bliskiego człowieka obok, przytulić się. Droga tego świata krok po kroku wciągająca w grzech, ale co w tym złego, skoro wszyscy tak dziś robią? Czy musiałeś za tym pójść?

A może w nierozzerwalności małżeństwa jest dla Ciebie błogosławieństwo? Trwając w wierności i prawdzie, wspomagany łaską bożą, przeciwstawiasz się złu tego świata, nie czekasz bezczynnie, ale pracujesz nad sobą, uczysz się na nowo kochać swojego współmałżonka, pielęgnujesz relacje- z Panem Bogiem, z dziećmi, z ludźmi, starasz się przebaczać, stajesz się lepszym człowiekiem. Trwasz z sercem otwartym na odbudowę swojego małżeństwa, bo wierzysz, że dla Boga nie ma nic niemożliwego.

Jezu, który z pokojem w sercu przyjąłeś wyrok wydany przez Piłata, spraw, aby nierozzerwalność pobłogosławionego przez Ciebie małżeństwa, zawsze była dla mnie

błogosławieństwem, źródłem pokoju, łask i sił potrzebnych do trwania w prawdzie i wierności.

STACJA II

JEZUS BIERZE KRZYŻ NA SWOJE RAMIONA

(ukochoć swój krzyż)

Zmęczony, wycieńczony biczowaniem, z koroną cierniową na skroniach Jezus przyjmuje krzyż. Podejmuje wysiłek, który zmieni historię świata. Wie, że innej drogi nie ma, bo zbawienie miało przyjść właśnie przez krzyż. Nie wzbrania się, tylko wyciąga ręce i przytula ogromną belkę, jakby ją pokochał.

A ja? Opuszczona w swym małżeństwie, ubiczowana poczuciem krzywdy i niesprawiedliwości, w koronie z kolcami ludzkich szyderstw, też podejmuję ostatni z możliwych wysiłków: postanawiam trwać w wierności małżonkowi pomimo wszystko. Przyjmuję mój krzyż. Najpierw jest we mnie sporo buntu, ale ostatecznie, jak Jezus, niedościgniony wzór miłości, zaczynam kochać swój krzyż. Bo to moja droga do zbawienia. Nie jest łatwo. Bogu, w drodze na Golgotę też nie było. Żaden człowiek sam nie zdołałby donieść tej belki na miejsce egzekucji. Jezus modlił się do Ojca o łaskę, aby mógł wypełnić misję, aby nie umarł po drodze.

Trwanie w małżeństwie, już w pojedynkę, po ludzku również jest nie do zniesienia. Osoby patrzące z boku, tak jak na Jezusa, nie mogą się nadziwić, skąd biorę tyle sił, aby przeciwstawić się światu i jego pokusom. Łaska trwania przychodzi na modlitwie, kiedy to zdeterminowani, oddani Bogu i małżonkowi można rzec, szaleńcy, gromadzą się w ogniskach, modlą wspierają i dzielą przeżywaniem swojej walki o pokój, o miłość, o wolność, o czystość, o odrodzenie małżeństwa.

Jezu, dźwigający krzyż z taką godnością, spraw, abym w moich zmaganiach w przyjęciu krzyża z pokojem i miłością był podobny do Ciebie.

STACJA III

PIERWSZY UPADEK POD KRZYŻEM

(pierwsze stadium grzechu)

Pierwszy upadek Pana Jezusa. Słowo „pierwszy” oznacza, że były kolejne, że to początek serii, jakiegoś ciągu. Nie był on tak ogromnie dotkliwy, jak kolejne, (jeśli można mówić o łagodnym upadku umęczonego biczowaniem, zalanego krwią skazańca, dźwigającego wielokilogramowe, wrzynające się w ciało długie drzewo). Ale Zbawiciel wstał, wziął krzyż i poniósł go dalej.

A jaki był twój pierwszy upadek? Niby też niegroźny, rzekłbyś- nic takiego. Trochę pokus w myślach, kto ich nie ma? Taki flirtik ze złem. Św Jakub pisał: „to własna pożądlivość wystawia każdego na pokusę i nęci. Następnie pożądlivość, gdy pocznie, rodzi grzech.” Jk 1, 14-15. Nie oddaliłeś w swoim sercu pokusy natychmiast, grzech się począł. Pierwszy, niby niewinnie wyglądający upadek stał się faktem. Powstałeś, ale uchylona furtka w sercu pozostała. Jak przeciąg wdziera się przez szparę w drzwiach i otwiera je szerzej, tak zło, które dostało przyzwolenie nie odchodzi samo. Tak i twój pierwszy

upadek, drobna niewierność, myśl nieczysta, spowodował kolejne. Wstałeś, ale już zraniony, nie ten sam.

Jezu, Zbawicielu, który podczas swojego pierwszego upadku pod krzyżem, cierpisz za moje niewielkie niby grzechy, otwórz moje oczy, wyostrz zmysły mego sumienia, abym potrafił rozpoznawać pokusy i od razu zdecydowanie się im przeciwstawić.

STACJA IV JEZUS SPOTYKA SWOJĄ MATKĘ (cichość serca)

W drodze na Golgotę, wśród rozentuzjarmowanego tłumu gapiów stała Matka Jezusa. Maryja podczas tego niezwykłego spotkania z Synem nie wypowiedziała żadnego słowa. Wystarczyło spojrzenie obojga, aby, połączyła ich kojąca miłość, współcierpienie i wsparcie. Maryja w ogóle nie mówiła zbyt wiele. Raczej słowa przyjmowała i „rozważała w swym sercu”. Bł. Katarzyna Emmerich w swoich objawieniach widziała Matkę Zbawiciela jako pierwszą osobę, która podążała drogą, jaką przebył Jezus. Podążała wśród rozważania i współprzeżywania Jego męki. To za Jej wzorem Kościół dał nam nabożeństwo Drogi Krzyżowej.

Czy milcząca Maryja jest dla mnie wzorem? Pan Jezus w Słowie Pouczenia skierowanym do Alicji Lenczewskiej mówił: „wielkie zasługi ma ten, który zakrywa swoją miłością i swoim milczeniem grzechy braci”. Czy nie rozpowiadam pochopnie o złu, jakie się wydarzyło w moim małżeństwie? A może łatwo mi przychodzi opowiadać o grzechach mojego małżonka? Pan Jezus upomina Alicję Lenczewską „cóż zresztą wiesz o sercu brata swego, by je oceniać i wydawać opinię”? Czy nie lepiej wzorem Maryi, poskromić swój język i rozważyć wszystko w sercu przed Bogiem na modlitwie?

Obowiązkiem żony czy męża jest trwać pomimo trudności w otwarciu na uzdrowienie małżeństwa i powrót sakramentalnego małżonka. Co robię, by wciąż na nowo budować przestrzeń na odrodzenie związku? Czy moje rozmowy z innymi przybliżają mnie do przebaczenia, czy wręcz odwrotnie, pogłębiają rozpadlinę wzajemnego żalu, poczucia krzywdy i wrogości?

Jezu, który za wzór pokory i cichości serca dałeś nam swoją Matkę, która widząc Cię umęczonego, nie uroniła zbędnego słowa, zachowaj mój język i moje serce w wolności od wypowiedziania oskarżających, oszczerczych czy mściwych opinii, szczególnie pod adresem mojego zagubionego małżonka.

STACJA V SZYMON CYRENEJCZYK POMAGA NIEŚĆ KRZYŻ JEZUSOWI (nie nadaję się)

Szymon z Cyreny. Kim był, a właściwie kim nie był? Nie był Żydem ani przestępcą, w obliczu Prawa nie ponosił żadnej winy. Po uczciwej pracy wracał do rodziny. Wzrok rzymskiego żołnierza jednak właśnie jego wyłowił z tłumu. „TY- pomóż mu!!!” Cyrenejczyk od tej chwili miał iść jak skazaniec niosąc krzyż Jezusa. W swoim mniemaniu zupełnie się do tego nie nadawał. Wymawiał się i bronił, ale przymuszony odpowiedział na to wątpliwe,

według niego na tamtą chwilę, wyróżnienie. Podniósł z ziemi krzyż, podniósł i Zbawiciela, po czym ich spojrzenia spotkały się. Od tej chwili, przeniknięty miłością, już się nie wzbraniał, ale dźwigał drzewo odkupienia z Jezusem aż na Golgotę. Do końca.

Ja również w swoim życiu nie spodziewałam się tego, co miało mi się przydarzyć. Kryzysu w małżeństwie w ogóle nie brałam pod uwagę. A jednak stał się faktem. Jak Szymon buntowałam się- dlaczego ja? Co ja takiego zrobiłam? Ale gdy w swoich nieudolnych zmaganiach, jak Szymon, spotkałam spojrzenie Jezusa, przyjąłam swoją belkę krzyża. Niosę. Z tą różnicą, że to nie ja pomagam Jezusowi, ale Jezus dźwiga ją ze mną. A gdy już nie mam sił, niesie i mnie i mój krzyż na swoich barkach. Takie spotkanie odmienia serce, zapatrzone w siebie czyni ofiarnym. Św. Paweł w liście do Galatów nakazuje: „Dźwigajcie jedni drugich ciężary, a w ten sposób wypełnicie prawo Chrystusa” Ga 6,2.

Ty też jesteś powołany, aby nieść pomoc. W sycharowskim ognisku Twój bliźni czeka właśnie na Ciebie. Myślisz, że się nie nadajesz? Bo cóż takiego możesz mu zaoferować? Swój czas, uwagę, po prostu obecność, miłość i modlitwę. Spotkanie z Tobą może pomóc odmienić jego serce, jeśli zaniesiesz mu Boga. Jezus wziął na siebie nasze brzemia, nam nakazał czynić podobnie.

Jezu, który za wzór stawiasz Szymona z Cyreny, błogosław tym wszystkim, którzy niosą pomoc zagubionym małżonkom. W szczególny sposób otocz opieką czuwających nad rozwojem i działalnością wspólnoty Sychar w wypełnianiu Twojego posłannictwa.

STACJA VI

ŚW. WERONIKA OCIERA TWARZ JEZUSOWI

(tylko pozornie bez szans)

Bł. Anna Katarzyna Emmerich tak opisuje to wydarzenie:

„Pochód posuwał się teraz długą ulicą (...), co chwila napotymano gromadki Żydów dążących do świątyni. Niektórzy z nich, na widok pochodu, cofali się spieszenie z faryzeuszowskich fałszywych skrupułów, by się nie zanieczyścić.(...) Gdy orszak dom ten mijał, wybiegła z niego naprzeciw zażywna matrona, prowadząca za rękę dziewczynkę. Matroną była Serafia, żona Syracha (...) której dzisiejszy uczynek miłosierny miał zjednać imię Weroniki od słów vera icon „prawdziwy wizerunek” ”.

Serafia przygotowała wyborne wino zaprawione korzeniami i pragnęła nim pokrzepić Nauczyciela. Próbowała przedrzeć się przez kordon żołnierzy prowadzących Jezusa, ale ci nie dali jej szansy. Kobieta jednak nie dała za wygraną. Tak bardzo kochała swego Mistrza, że podjęła kolejną próbę. Udało się, przerwała ścisłą zaporę żołnierzy, padła do stóp Pana, wyciągnęła w miłosiernym geście rękę z chustą, aby mógł otrzeć skrwawioną twarz. W nagrodę za ten heroiczny czyn otrzymała najpiękniejszy prezent.

Serafia, dziś zwana Weroniką, praktycznie nie miała szans na dotarcie do Jezusa. Ale kochające serce podjęło ryzyko. Gdyby jej się nie udało, uczynek miłosierdzia wobec skazańca pozostałby jedynie w sferze intencji. Ale ona chciała wykorzystać nawet ten nikły cień szansy. Wykorzystała.

A co ja robię z miłości do mojego małżonka? Czy próbuję wykorzystać każdą możliwość, aby ocalić to, co Bóg złączył? Czy nawet, gdy poślubiona mi, ukochana osoba odeszła i

żyje z kimś innym, nie tracę nadziei? Czy tylko czekam? Czy może czekam i jednocześnie działam? Weronika aż do skutku szukała dojścia do Jezusa. Nie spoczęła, nie straciła ostatniego promyka nadziei. To miłość pchała ją do działania. Tylko czy ja kocham? Kogo kocham? Boga? Małżonka? A może siebie najbardziej? I wciąż powtarzam, że to wszystko jest takie trudne, że jestem bez szans, że po co te zmagania, na pewno się nie uda uratować mojego małżeństwa.

Jezu, Ty z miłości do mnie przyjąłeś krzyż. Św. Weroniko, przynaglona do działania przez miłość, wyjednaj mi u Boga ten jedyny dar, który zawsze napędza, nie pozwala spocząć i czyni nieistotnym rachunek włożonego wysiłku i szans powodzenia. Proszę o miłość, która wszystko zwycięża.

STACJA VII DRUGI UPADEK POD KRZYŻEM (spirala grzechu)

Podczas drogi krzyżowej Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus upadał wielokrotnie pod ciężarem naszych grzechów. Im dłużej trwała męka, tym więcej obrażeń odnosiło Święte Ciało. Toteż każde następne potknięcie było coraz boleśniesz w skutkach. Zawsze jednak Jezus podnosił się i kontynuował zbawcze dzieło odkupienia. Nie pozostał leżący w kurzu drogi, u stóp skandującego bluźnierstwa tłumu. Sponiewierany, przytulał znów drzewo krzyża , ówczesny znak hańby i ruszał dalej.

Czy mój drugi upadek nie był konsekwencją pierwszego? Dopuszczone do mojej duszy pokusy zrobiły swoje. Zatarły ostrość widzenia, granica, za którą grzech jest tylko cięższy, stała się ledwo dostrzegalna. Pan Jezus w ewangelii wg Św. Mateusza upomina: „A ja wam powiadam, każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa ” (Mt 5,28)

Czynu jeszcze nie ma, a grzech już się począł. Wystarczy wewnętrzna zgoda na pójście za niewłaściwą myślą- już zgrzeszyłem, nic nie musiałem robić. Pokusa właśnie weszła w fazę akceptacji. To upadek, z którego trudniej powstać, bo udzielenie sobie moralnego przyzwolenia na zło, powoduje wzrost chwastu grzechu w sercu. Ten będzie wzrastał, karmiony powtarzającymi się grzechami, aż zupełnie zagłuszy sumienie, które otępiełe przestanie dostrzegać błędy.

Jezus, podążający na Golgotę, co raz to przygniatany ciężką belką krzyża, prosił swego Ojca Niebieskiego, aby dodał Mu sił, aby kolejny raz mógł powstać i kontynuować drogę na miejsce śmierci.

Jezu, ja, człowiek grzeszny, skłonny do potknięć i upadków, błagam Cię, abys prosił Ojca o siły i łaski potrzebne mi do zerwania z wciąż powtarzającymi się grzechami, które przygniatają mnie i nie pozwalają wstać. Boże, potrzeba mi Twojej łaski, aby wyrwać się z pętli grzechu.

STACJA VIII PAN JEZUS SPOTYKA PŁACZĄCE NIEWIASTY (nad czym rozpaczasz?)

Gdy pochód prowadzący Jezusa na Golgotę minął bramę wyprowadzającą na gościniec, Zbawiciel kolejny raz opadł z sił i przystanął. Były tam zgromadzone ubogie dziewczęta i niewiasty przybyłe na święto do Jerozolimy. Widząc Jezusa tak bardzo umęczonego zaczęły zawodzić i lamentować i miejscowym zwyczajem, okazując Mu litość, podawały Mu swe chusty, aby otarł sobie pot. Wtem Jezus zwrócił się do nich z powagą i rzekł: „Córki jerozolimskie (...) nie płaczcie nade Mną, lecz nad sobą i nad własnymi dziećmi (...). Płacz Wasz nie będzie bez nagrody, odtąd chodzić będziecie inną ścieżką żywota”. Tak spotkanie Zbawiciela z płaczącymi niewiastami opisuje bł. A. K. Emmerich, mistyczka obdarzona wizjami szczegółowo opisującymi sceny pasyjne.

Sponiewierany przez rzymskich żołnierzy Jezus zapewnia kobiety, że ich lament z powodu Jego śmierci nie ma sensu, bo ona daje początek prawdziwemu życiu. Upomina je, że zamiast skupiać się na Jego męce, mają zatroszczyć się o życie wieczne dla siebie i swoich bliskich. Jezus właśnie idzie pokonać śmierć, aby dać nam prawdziwą szczęśliwość wieczną.

A ja na czym koncentruję swoją uwagę? Czy na chwilowym komforcie ziemskiej egzystencji, czy jednak spoglądam wyżej i dalej? Co jest dla mnie najważniejsze? Nadzieja oglądania Boga twarzą w twarz czy wygodne życie tu, na ziemi? Co robię teraz, gdy mąż mnie opuścił? Żyję jak mąż czy żona, którego druga połówka gdzieś się zawieruszyła i pracuję nad sobą, aby, gdy wróci przywitać ją z otwartymi ramionami, czystym sercem i miłością? Przecież tak nas uczy miłosierny Ojciec, kiedy skruszeni klękamy u krętek konfesjonału. Czy może uważam, że wraz z odejściem małżonka wszelkie obietnice złożone przez Boga, a przede mną Bogu i ludziom przestały obowiązywać? Że niewierność małżonka zwolniła mnie z przysięgi? A może rzuciłem się w wir atrakcji, jakie oferuje dzisiejszy świat zapominając, że ziemia to tylko przystanek w drodze do wieczności?

Zatem nie płacz nad trudami życia powinien Cię zajmować- upomina Jezus. On, umierając na krzyżu dał Ci życie wieczne. Od Ciebie zależy, czy go zapragniesz. Może to właśnie jest czas, aby wszcząć lament nad sobą?

Jezu, pocieszający zagubione niewiasty, nie pozwól, abym stracił z oczu prawdziwy cel życia na ziemi. Spraw, abym pokonywał trudy zapatrzony w wieczność w Twojej obecności.

STACJA IX TRZECI UPADEK POD KRZYŻEM (pełnia upadku)

W nabożeństwie drogi krzyżowej rozważamy 3 upadki Pana Jezusa. W rzeczywistości było ich dużo więcej, gdyż umęczony skazaniec, nasz Zbawiciel, resztkami sił i przy pomocy Szymona z Cyreny, musiał dźwigać ogromną belkę krzyża, która zdrowego człowieka przygniotłaby do ziemi, a co dopiero zmęczonego, ubiczowanego, krwawiącego każdym skrawkiem swego świętego ciała Jezusa. U kresu drogi każde zachwianie równowagi groziło bardzo bolesnym upadkiem. Ciało Zbawiciela jest tak zmasakrowane, że każdy ruch sprawia ogromny ból, dodatkowo żołnierze znęcają się nad swą ofiarą ciągnąc za powrozy i utrudniając utrzymanie się na nogach. Kolejny raz Jezus opadł na ziemię. Poranił skrwawione ciało o kamienie, krzyż zmiądzzył Mu ramiona, cierniowe kolce

wbiły się w czaszkę. Nawet rozochoceni Rzymianie spostrzegają, że skazaniec nie wstanie, jeśli Mu nie pomogą. Jezus wie, że misja musi mieć swój finał, więc z ogromnym trudem podnosi się, przytula krzyż i zmierza na miejsce kaźni.

Kiedy pokusa grzechu nie została zdecydowanie oddalona natychmiast, tak długo dręczyła sumienie, aż uległo. W sercu pojawiła się akceptacja zła, pojawił się plan działania. I to był właśnie ten trzeci upadek- realizacja zamiaru popełnienia grzechu. Plan wprowadzony w życie. Upadek w pełni. Przepiętstwo z premedytacją. Grzech ciężki. Odrzucenie Boga. Św. Paweł w liście do Tesaloniczan upomina: „Albowiem wolą Bożą jest wasze uświęcenie i powstrzymywanie się od rozpusty, aby każdy umiał utrzymywać własne ciało w świętości i w czci, a nie w pożądliwej namiętności, jak to czynią nieznający Boga poganie. (...) Albowiem nie powoła nas Bóg do nieczystości, ale do świętości. A więc kto te słowa odrzuca, nie człowieka odrzuca, lecz Boga, który przecież daje nam swego Ducha Świętego” (Tes 4, 3-5.7-8)

Czy naprawdę chcę odrzucić Ducha Świętego i pozostać w oddaleniu od Boga? Nie jest istotne, ile razy upadnę. Najważniejsze, aby z każdego upadku powstać.

Jezu, który w drodze na Golgotę podnosiłeś krzyż wiele razy, otocz mnie łaską, abym zapatrzony w Ciebie pragnął najbardziej Twojej miłości.

STACJA X
PAN JEZUS Z SZAT OBNAŻONY
(i tak pójde boso)

Mistyczka bł. Anna Katarzyna Emmerich pisze: „Przyprowadzonego Jezusa chwycili oprawcy między siebie i zaczęli niemiłosiernie odzierać z Niego suknie. Zerwali okrywający Go płaszcz, zdjęli pas, na którym ciągnęli Go na sznurach oraz Jego własny, wreszcie ściągnęli przez głowę wierzchnią suknię białą, wełnianą, z rozcięciem na piersiach ściągniętym rzemykami. Zdjęli Mu także długą, wąską chustę z szyi, wreszcie wzięli się do brunatnej sukni, którą utkała Jezusowi Najświętsza Matka Jego. Zawadzała im jednak przy tym korona cierniowa, więc rozdzierając na nowo rany, ściągnęli Mu suknię przez pokrwawioną, poranioną głowę, klnąc i szydząc. I oto stał drżący Syn Człowieczy, pokryty krwią, guzami, sińcami, pręgami, ranami zaschłymi i otwartymi. (...) Wreszcie zdarli siepacze ostatek okrycia, opaskę z łądzwi.”

Obnażony Jezus, idący na ukrzyżowanie, daje mi świadectwo, że w momencie śmierci niczego ze sobą nie zabiorę. Zostawię nawet to, co najbardziej osobiste. Nie będzie wtedy miała znaczenia moja pozycja społeczna, tytuł naukowy ani posiadany majątek, którego gromadzenie zabrało mi tyle czasu i energii. Może nawet przysłoniło relacje z tymi, których Pan postawił najbliżej mnie lub dał pod opiekę? W śmierci wszyscy są równi. Będę tak, jak Jezus na krzyżu.

W uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny modlimy się: „A gdy będziemy schodzić z tego świata, niechaj nas, niosących pełne naręcza dobrych uczynków, przedstawi Tobie Najświętsza Dziewica Wniebowzięta, najdoskonalszy owoc ziemi, abyśmy zasłużyli na przyjęcie do wiecznego szczęścia.” Tak,... stając przed obliczem Pana pragnę mieć naręcze pełne dobrych uczynków. A jak jest teraz? Czy zdołają mnie

uczynki miłosiernej miłości wobec pogubionego małżonka? Jak jest z dążeniem do wybaczenia i otwartością na odbudowę związku? Czy moje serce pragnie zgody, a język milknie, zamiast rozgłaszać grzech? Bóg zna moje wnętrze i nie uznaje tłumaczenia braku czasu dla żony pogonią za nowym porsche. Nie usprawiedliwi grzechu zaniedbania. Na sąd i tak pójdę boso. Ojciec niebieski zapyta, dlaczego zrujnowałeś poczucie bezpieczeństwa swoim dzieciom zgadzając się na rozwód? Gdy stanę przed obliczem Miłosiernego Sędziego, przyjdzie mi zdać sprawę z mojego życia. Czy żyję tak, aby w każdej chwili być gotowym na śmierć? Czy dbam o uczestnictwo w sakramentach Kościoła, o relację z Bogiem i z małżonkiem? Św. Paweł w liście do Galatów motywuje: „Czyniąc dobrze, nie zniechęcajmy się. Nie ulegając bowiem zniechęceniu, będziemy zbierać owoc we właściwym czasie.” (Ga 6,9)

Jezu, tak bezlitośnie obnażony z szat na krzyżu, spraw proszę, abym stanął przed Tobą w chwili śmierci odziany jedynie w dobre uczynki.

STACJA XI PAN JEZUS PRZYBITY DO KRZYŻA (rana serca)

„Przez gwałtowne naciągnięcie rąk w obie strony skurczyło się całe ciało Najświętszego Odkupiciela, nogi podźwignęły się w górę. Chwycili je kaci, naciągnęli na nie pętlice i pociągnęli ku dołowi, ale że znaki z umyślnym okrucieństwem zrobione były za daleko, jeszcze spory kawałek nie dostawały nogi do klocka przybitego u dołu. Nowe klątwy posypały się z ust katów. Kilku radziło wywiercić inne dziury na poprzecznej belce, bo podsuwanie klocka byłoby zbyt pracochłonne; lecz inni rzekli z piekielnym szyderstwem: „Nie chce się sam wyciągnąć, to Mu pomożemy”. Podwiązali Jezusowi piersi i ramiona, by ręce nie przedarły się na gwoździach, po czym przywiązali powróż do prawej nogi i nie zważając na to, że sprawiają Jezusowi straszną męczarnię, całą mocą dociągnęli ją na dół do klocka i przykrępowali mocno sznurami. Ciało naciągnęło się tak straszliwie, że słyhać było chrzęst kości w klatce piersiowej.”

Okrucieństwo, jakie zostało przedstawione w wizjach bł. Anny Katarzyny Emmerich jest trudne do wyobrażenia. Oprawcy z wściekłą zajadłością maltretowali zmęczonego i już ledwo żywego Jezusa. Przebijanie rąk i nóg, kości wychodzące ze stawów, pękające ścięgna i bezlitosne naciąganie ciała, aby trafić gwoźdźmi w przemyślnie zbyt daleko wywiercone otwory. Bestialstwo, które zostawiło trwałe ślady na ciele Zbawiciela. Rany na dłoniach pozostały tak duże, że Tomasz zwany przez nas Niewiernym, mógł włożyć w nie palec (J 20,25)

A skąd biorą się rany w moim i Twoim życiu? Niekiedy są to rany ciała, które ktoś, komu ufam zniemacka mi zadaje. Przemoc fizyczna boli bardziej, gdy nadchodzi z najmniej oczekiwanej strony, kiedy oprawcą jest ktoś, komu ufam, kogo kocham, kto miał mnie chronić. Ciało pamięta ślady uderzeń, złego dotyku, zbliżenia wbrew woli. Głębsze i cięższe są jednak zranienia serca. Najbliższy mi człowiek najpierw zapewniał, że kocha i będzie ze mną zawsze, potem zmienił zdanie, dziś nie chce mnie znać, nienawidzi, opluwa. A moje serce krwawi.

Zranione serce dziecka nie jest w stanie nikomu zaufać, nie wierzy w miłość, rozpaczliwie poszukując bezpieczeństwa wpada w pułapki świata. „Mama zawsze mówiła, że mnie kocha, ale skoro przestała kochać tatę, to mnie może już też nie kocha... To pewnie moja wina.” Rana serca jest tak wielka, że nawet trudno mi wierzyć, że Bóg mnie kocha. A jednak On jeden, tylko On nigdy nie zmienia zdania.

W Chrystusowych ranach, zadanych przez krzyżujących Go oprawców ma swoje źródło miłosierdzie i pokój. To właśnie w nich jest moje uzdrowienie. To tam mogę szukać wytchnienia i schronienia. Tylko przebite serce Jezusa rozumie moje zranione serce.

Jezu, lekarzu dusz, poprzez zanurzenie w Twoich ranach i Twojej Świętej Krwi, ulecz rany zadane mi przez drugiego człowieka. Jezu, ufam Tobie.

STACJA XII ŚMIERĆ PANA JEZUSA NA KRZYŻU (miłosierdzie)

Po ustawieniu krzyża z przybitym nań Zbawicielem, rozpoczął się ostatni etap męki. Wskutek naprężenia ciała, zamknięte rany otworzyły się, krwawiąc obficie. Krew stawała się coraz bardziej wodnista, ciało bieleło. Syn Boży, Miłość Nieskończona, ofiarował się w pogruchotanym ciele Baranka Paschalnego, obciążonego grzechami nas wszystkich. Agonia Pana trwała 3 godziny, w czasie których Zbawiciel świata cierpiąc niewyobrażalne męki modlił się za swoich prześladowców dobrze znanymi nam słowami „Ojcze, wybacz im, bo nie wiedza, co czynią”. Jezus przyjmował zadawany Mu ból z godnością, bez słowa skargi czy sprzeciwu, za to z głębokim pokojem, który powodował liczne nawrócenia. Nie tylko Dyzmas zwany dobrym łotrem nawrócił się, ale też wielu spośród żołnierzy rzymskich i zawodowych katów.

A jaka jest moja postawa, gdy przychodzi przyjąć wyrządzone mi niesłusznie zło? Czasem poczucie skrzywdzenia jest tak ogromne, że trudno mi wyjść ze skorupy ofiary. Tymczasem porzucenie tego sposobu myślenia i zachowania pozwala spojrzeć przez okulary Boga. „Źródłem Waszych emocji jest miłość własna i ona jest tym łańcuchem, którym pęta was szatan (...) Módl się za innych, nie żałuj trudu i ofiar, by im pomóc uwalniać się od ślepoty, jaką daje zapatrzenie w siebie”. Tak Pan Jezus napominał Alicję Lenczewską.

Czy potrafię dostrzec w moim krzywdzicielu człowieka, który ze swej natury nie jest zły? On się po prostu gdzieś pogubił, świat go takim uczynił. Przypisywanie sprawcy samych złych intencji blokuje proces otwarcia się na przebaczenie. Spójrz na Jezusa- żadnej złej myśli ani słowa, tylko modlitwa za oprawców, aby Ojciec im przebaczył. Czy modlę się za człowieka, który mnie skrzywdził? Czy próbuję mu przebaczyć? Może to właśnie moja miłosierna postawa pomoże w nawróceniu temu, który upadł? A może to właśnie ja krzywdzę i nie dostrzegam wyciągniętej na zgodę ręki?

Jezu, Ty złożyłeś na krzyżu ofiarę doskonałą. Naucz mnie nie zamykać się w skorupie skrzywdzonej ofiary. Proszę Cię, obdarz mnie łaską przebaczenia i naucz mnie patrzeć na bliźniego Twoimi oczami.

STACJA XIII PAN JEZUS ZDJĘTY Z KRZYŻA (różnice)

Po tym, jak straszne, ale i zarazem cudowne znaki wstrząsnęły Jerozolimą w godzinie śmierci Jezusa, Józef z Arymatei udał się do Piłata, aby zezwolił na zdjęcie ciała Króla

Żydowskiego z krzyża. Piłat zmieszany i przerażony, targały nim bowiem potężne wyrzuty sumienia, sporządził pismo, w którym darował Józefowi ciało Jezusa i zezwolił na pogrzeb. Pełen sprzeczności wewnętrznych cieszył się, że pokrzyżował szyki najwyższym kapłanom, którzy pragnęli widzieć Jezusa pogrzebanego razem z obu łotrami.

Józef, Nikodem, Maryja i inne niewiasty przystąpili niezwłocznie do gromadzenia potrzebnych rzeczy, aby uwolnić martwe ciało Zbawiciela z uchwytu gwoździ.

„Nadzwyczaj wzruszający i rozczulający był widok zdejmowania Jezusa z krzyża. Robiono wszystko ostrożnie, z uwagą, jak gdyby obawiano się sprawić Panu najmniejszą boleść. Wobec Najświętszego Ciała przejmowała wszystkich ta sama miłość i cześć, jaką czuli do Najświętszego ze Świętych za Jego życia. (...) Panowała cisza; ci, którzy zajęci byli zdejmowaniem ciała, odzywali się tylko wtenczas, kiedy koniecznie było potrzeba, a i to półgłosem, przejęci mimowolnym szacunkiem dla zwłok Chrystusa. ” - tak widziała to wydarzenia bł. Anna Katarzyna Emmerich.

Zestawienie okoliczności bezpośrednio poprzedzających śmierć Pana i następujących po niej tworzy niesamowity kontrast: zgiełk- cisza, bluźnierstwa- milczenie, maltretowanie- najczulszy dotyk, zadawanie bólu- okazanie troski. Nawet zachowanie Piłata, splątanego w swym sumieniu jest pełne kontrastów. Najpierw w obawie przed utratą stanowiska i pod naciskiem arcykapłanów, wydaje wyrok śmierci, potem przerażony znakami w godzinie konania Jezusa, wydaje ciało Zbawiciela bez wahania, zgodnie ze swoim, a nie innych przekonaniem. Wiele osób tego popołudnia doznało przemiany. Punktem zwrotnym jest dla nich śmierć Jezusa.

Zdrada, pojmanie Jezusa, kłamstwo oskarżeń, niesprawiedliwy wyrok, znęcanie się, zhańbienie, pogarda, wyszydzenie, zadanie śmierci- to obraz dzisiejszego świata i jego metod bezpardonowej walki. Niejednokrotnie fałszywe oskarżenia, kłamstwa padające na sali sądowej powodują krzywdzące orzeczenia o winie. W sprawie pogardy i nienawiści tryumfuje zło. To świat bez Boga.

Tam zaś, gdzie króluje Boża Miłość, jest miejsce na uczciwą konfrontację, na zgodę, na ustępstwa w imię wspólnego dobra, na delikatność w słowach, aby nie zadać rany prosto w serce. Na drodze krzyżowej ciało Jezusa było bestialsko bezczeszczone i masakrowane bez powodu- ku uciechu katów. Jakże inny jest obraz pracujących w milczeniu przyjaciół oddanych Zbawicielowi, którzy martwemu przecież już ciału służyli z tklivością i czcią. „Gdzie miłość wzajemna i dobroć, tam znajdziesz Boga żywego. Gdzie Bóg, tam jest i miłość”.

STACJA XIV

PAN JEZUS ZŁOŻONY DO GROBU

(nadzieja zmartwychwstania)

Kiedy martwy Pan Jezus został zdjęty z krzyża, Józef z Arymatei, Nikodem, Maryja, Maria Magdalena i inne niewiasty, przystąpili niezwłocznie do przygotowania Najświętszego Ciała do pochówku. W tym celu zgromadzili pokaźne ilości rozmaitych maści, ziół i balsamów, którymi zamierzali, zgodnie ze zwyczajem namaścić zwłoki. Józef kupił specjalnie dla Pana piękny, bawełniany, delikatny całun, którym owinięto potem ciało Jezusa.

Z największą pieczołowitością niewiasty obmyły wszystkie rany, obficie opatrując je maściami tak, jakby tym najczulszym dotykiem chciały jeszcze bardziej wyrazić swą miłość do Mistrza. Pomimo pośpiechu, wszystkie czynności zwyczajowo wykonywane przy pochówku zmarłych miały miejsce, co więcej, towarzyszyła im atmosfera ogromnego skupienia, czci i miłości. Nikt nie wiedziało tym, że za 3 dni Jezus ukaże im się właśnie w tym ciele, że koniecznie należy o nie zadbać niczego nie pomijając, mimo nadchodzącego szabat. A jednak wszystko wykonywali tak... jakby mieli nadzieję na zmartwychwstanie.

Czasem odnoszę wrażenie, że moje małżeństwo, tak jak ciało Jezusa w Wielki Piątek, jest martwe. Sąd cywilny orzekł rozwód, żona nie chce mnie ani widzieć, ani znać- nie mamy kontaktu. Weszła w nowy związek, niczego ode mnie nie potrzebuje, ja też niczego od niej nie dostaję. Wydawałoby się, że małżeństwo leży w grobie. Może i leży, ale nie jest martwe. Moc sakramentu sprawia, że może się odrodzić z tej pozornie beznadziejnej sytuacji. Może żona, zawiedziona prowadzonym teraz życiem, skruszona, pewnego dnia zadzwoni i zapyta czy może wrócić? Nadzieja na przemianę serca nie umiera. Nigdy nie wiadomo, kiedy dotknięta iskrą Bożej Miłości postanowi, wbrew światu, podążać za Prawdą i odmieni swoje życie.

Co wtedy zastanie? Ostygłe już zgliszcza, czy wysprzątny i pachnący miłością dom? Jak dbam o miłość do mojego małżonka pomimo że go przy mnie nie ma? Czy tak, jak niewiasty, pieczołowicie balsamujące ciało Jezusa, jakby przewidywały zmartwychwstanie, dbam o stan swojego małżeństwa, aby, choć utkane z wielu ran, w wielu miejscach porozrywane, pozszywane było miłością? Związek sakramentalny, jak ciało w grobie, może być zimny i na pozór martwy. Tak, jak bez nadziei zmartwychwstania, ziemskie życie byłoby udręką, tak trwanie w wierności małżeńskiej bez nadziei odrodzenia małżeństwa też byłoby ponad ludzkie siły.

Jezu umęczony i z wielką miłością pogrzebany, który miłującym Ciebie dałeś obietnicę zmartwychwstania, wlej w moje serce nadzieję, że tam, gdzie Ty jesteś, śmierć nie ma przystępu.